

GAZETA ZESPOŁU SZKÓŁ PLASTYCZNYCH IMIENIA C. K. NORWIDA W LUBLINIE

Ramota

NR. 7(32) 2013

Świątecznie



Z życia szkoły

Mafia z plastyka

Studium w błękicie



- Dzień 14 października, ku ucieście wszystkich, był wolnym od zajęć szkolnych. Nauczyciele i pracownicy naszej szkoły mieli wtedy swoje święto. Pamiętajcie, że nie nosi ono nazwy Dzień Nauczyciela, tylko Dzień Edukacji Narodowej, o czym pan dyrektor ciągle nam przypomina. I słusznie!
- Tegoroczna aukcja odbyła się dnia 24 października. Przybyło na nią całkiem sporo zainteresowanych osób, ale szafu nie było. Największe powodzenie miały odlewy. Może dlatego, że były najtańsze.
- Konkurs „Rysunek Miesiąca” cieszy się coraz większą popularnością i prestiżem. W październiku wpłynęło do niego aż 10 prac! Do tego protokół z głosowania pojawił się na stronie szkoły. To powód do dumy.
- Natalia Skoczylas zaprezentowała nam swoją własną wystawę fotograficzną. Prosimy szkołę o więcej tego typu wystaw!
- 12 listopada odbyły się w auli obchody Święta Niepodległości. Na scenie śpiewało prawie 90 osób. Ku niedowierzaniu wszystkich uczniów, pan dyrektor pozwolił opuścić aulę 25 minut przed dzwonkiem! Tyle wygrać!
- Po miesiącu bezowocnych poszukiwań, w końcu Dorota D. – nasz szkolny Sherlock Holmes – odnalazła w cudowny sposób stary pulpit sora Dziaczkowskiego. Może uda jej się też znaleźć pompkę sora Wojniusza.
- W sobotę, 16 listopada, odrabialiśmy dzień 3 stycznia. Dzięki temu będziemy mieć 17 dni wolnego: od 21 grudnia do 6 stycznia.
- W dniach od 21 do 22 listopada odbyły się u nas IV Ogólnopolskie Warsztaty „Design”. Na jednej ze ścian boksu pojawił się szczegółowy plan, dotyczący tych dwóch dni. Największą uwagę zwracał punkt pt. „przerwa kawowa”.
- 28 listopada odbyła się w szkole zabawa Andrzejkowa pt. „Postacie romantyczne”. Niestety, skończyła się po nieco dwóch godzinach. Żalujemy, bo zabawa naprawdę była przednia.
- Masywny, styropianowy blok zalega w korytarzu snycerzy. Głowa Chrystusa Króla pojawia się w nim bardzo szybko. Wydawać by się mogło, że sor Kijewski pracuje nad nim w dzień i w nocy. Tak trzymać!
- Julia Czekaj z 1b zdobyła wyróżnienie za pracę malarską w Ogólnopolskim Konkursie Plastycznym „Pudełko zwane wyobraźnią – Tuwim”. Natomiast praca malarska Michaliny Szurygi z 3b została wyróżniona.
- Grudzień wiąże się z zatwierdzeniem prac dyplomowych, a także z początkiem II semestru dla klas maturalnych. Życzymy powodzenia!

W NARRACJI CIĄGŁEJ

P. DYREKTORA KRZYSZTOFA DĄBKA

Po krótkiej, choć może mało spójnej, rozmowie z panem Dyrektorem, dowiedziałam się o kilku interesujących sprawach na temat rozwoju naszej szkoły. Rozwój ten niewątpliwie następuje, co widać chociażby po odnowieniu szkolnej galerii, jak i po zainstalowaniu wspaniałego projektora w tak dobrze znanej nam auli. Dyrektor planuje w niej stworzyć coś w rodzaju szkolnego kina, w którym to raz w tygodniu, w godzinach 16:30–19:00, wyświetlane byłyby filmy o sztuce, jak również klasyka i historia kina. Uważam, że jest to świetny pomysł, ponieważ filmy te niewątpliwie pomogą nam pogłębić wiedzę na temat interesujących nas dziedzin, a także pozwolą się odprężyć po ciężkim dniu nauki. Myślę, że chętnych na te seanse na pewno nie braknie z racji też takiej, że „sala kinowa” znajdowałaby się pod tym samym dachem, a wstęp do niej byłby całkowicie wolny.

Nasza szkoła przeżywa też okres rozstrzygania różnych ważnych decyzji, dotyczących dalszego typu kształcenia. Od września przyszłego roku mają pojawić się nowe specjalizacje, które dotyczyć będą, oczywiście, nowo przybyłych uczniów. W najbliższych latach pojawić ma się kształcenie wizualne. Szkoła ma się bardziej otworzyć na film i jego historię, a także na animację.

Strona internetowa także nabiera kolorów – zawiera coraz więcej informacji: Została stworzona zakładka „zastępstwa”, pojawiła się lista nowo nabytych książek przez szkolną bibliotekę oraz opisany został proces wyboru rysunku miesiąca. Wkrótce też i nasza „Ramota” ma wychodzić w wersji elektronicznej.

Najprawdopodobniej we wrześniu przyszłego roku przywędruje do nas młodzież zza granicy, gdyż nasz Plastyk wchodzi w program wymiany z Litwą. Nasi litewscy koledzy, wraz z uczniami naszej szkoły, odbędą wtedy kilkudniowe warsztaty w Kazimierzu Dolnym.

Koniec mojej rozmowy z dyrektorem zahaczył o temat szkolnych Jasełek. Pan Dyrektor zdradził mi, że ma w nich do odegrania pewną rolę... Jaką? Tego dowiemy się wkrótce.



Konkurs wiedzy o Francji

10 grudnia br. odbył się w Gimnazjum nr IX w Lublinie **Wojewódzki Konkurs Wiedzy o Francji**. To już dziewiąta edycja konkursu organizowanego corocznie przez lubelski oddział Stowarzyszenia Nauczycieli Języka Francuskiego PROF-EUROPE. W tym roku wzięła w nim udział drużyna z Liceum Plastycznego, składająca się z trzech uczniów klasy I a: **Kingi Wośko, Adama Parola i Jakuba Zięcika** i ... WYGRAŁA. Zajęcie pierwszego miejsca spośród startujących 17 drużyn w kategorii licea to naprawdę duży sukces. Nawet organizatorzy byli zaskoczeni, że laureatami zostali „plastycy”, a nie, jak zwykle, uczniowie liceów ogólnokształcących Biskupiaka czy Zamoja.

Kinga, Kuba i Adam wykazali się dużą wiedzą w zakresie geografii, historii, kuchni, polityki i szeroko pojętej kultury Francji. Przez dwa miesiące wytrwale pracowali na ten sukces i należą im się wielkie gratulacje.

Nie zapominajcie Drodzy Uczniowie, że wasza motywacja wpływa pozytywnie na motywację nauczyciela. Ja czuję się teraz podwójnie zmotywowana.

Irmína Tomankiewicz-Kozaczyńska

Podziękowania, kompleksy, wzruszenia i świąteczne życzenia

Chciałam Wyrazić serdeczne podziękowania dla Wszystkich, którzy wspierali mnie w przebytej chorobie, za troskę, pamięć i ciepłe słowa.

Wyrazy wdzięczności i podziwu składam Ani Papierkowskiej, która wypełniała moje obowiązki wychowawcze z takim oddaniem i pieczołowitością, iż wprawiła mnie w kompleksy ;)

Wzruszyło mnie także „słodkie” przywitanie, które przygotowała mi moja klasa IV A.

Z okazji nadchodzących Świąt Bożego narodzenia składam wam życzenia ciepła, bliskości i magii świątecznych przeżyć.

Matylda Bijas

Na zdjęciu: „szkolna choinka jakiś czas temu”

Matylda Bijas z ojcem Maciejem Bijasem – nauczycielem malarstwa





Andrzejkowy Poemat

Romantyczny

Dziś Andrzejki są w Plastyku,

Postaci przyszło bez liku!

I nim nowy dzień nastanie

Bohaterowie literatury romantycznej odbędą spotkanie.

- Jestem grabarzem, podążam za żywymi, by oni na wieczność stali się mymi... he... he... he...
- Myśli moje niezbadane zostawiają trwały ślad. Gdzie to serce ukochane? Przecież czas to teraz kat.
- Jam jest nadworna pani z zewnątrz, rusalką we wnętrzu mym, nie ulegaj mi, zostaniesz mym!
- Jestem sobie czarną zmorą, straszę ludzi późną porą!
- Boją się mnie małe dzieci, moich rymów zazdroszczą poeci, yeah!
- Jestem Adam Mickiewicz, ale uderzyłem się w głowę i nie umiem rymować.
- Jestem czerwoną damą i czerwony jest moją miłością.
- Jestem Cyganką i ludziom służę, każdemu dobrą przyszłość wywróżę!
- Witam, jestem zombie, lubię winogronka i jabłuszka i jestem na diecie.
- Jestem Izabela Łęcka z powieści „Lalka”.
- Dobry wieczór, tu Nikodem! Jestem wytwornym dżentelmenem w trampkach.
- Mam za duże buty. Kto chce kupić? To ja, tu Justyna.
- Cześć! Nazywam się Zosia z „Pana Tadeusza” i mam błękitną sukienkę.
- Jam jest Gustaw – pustelnik, którego nikt nie kocha i nie rozumie. Niech ten Bóg da mi w końcu rząd dusz...
- Jestem zjawą czarodziejską, choć także uwodzicielską. Jeszcze się spotkamy rozdrapywać stare rany.
- Jestem pomiędzy światami, jako żywa nie dotknęłam ziemi, a teraz, po śmierci, jako zjawy nie dotknę Nieba.
- Jestem wiedźmą, lubię czarne koty.
- Jestem starą panną spod Radomia.
- You can call me... Doctor.

(Wszystkim współautorom dziękujemy za udział w tworzeniu Dzieła. Jeśli Twój tekst nie znalazł się w poemacie, to albo nie został zapisany dość czytelnie, albo nie przeszedł pomyślnie niezbędnego oceniania)

Andrzejki



W czwartek 28 listopada odbyły się w naszej szkole Andrzejki pod znakiem literatury romantycznej. Do magicznego lasu, w który tej nocy przemieniła się aula, zawitały świtezianki, Balladyny, nimfy, elfy, zjawy, duchy i inne postacie z twórczości okresu romantyzmu. Pojawili się również wytworni dżentelmeni i piękne damy w strojach wprost z XIX wieku.

Jak to na Andrzejkach, nie mogło zabraknąć też Cyganek, wróżek i wróżbitów, którzy niestrudzenie przepowiadali naszym gościom ich przeznaczenie, imiona ukochanych czy przyszłe zawody. W tym roku zakres wróżb został wzbogacony o dodatkowe, prowadzone dla wielu osób naraz – poczynając od klasycznego lania wosku i lubianego przez wszystkich ustawiania butów po obieranie jabłek w celu uzyskania jak najdłuższego obierka.

Pomiędzy tańcami (przy największych hitach, które przygotował nasz wspaniały, niezastąpiony DJ – Diana Górniak Abou Aisha) i wróżbami nie obyło się też bez rzeczy charakterystycznej dla epoki romantyzmu, czyli pisania poematu! Każdy z obecnych mógł współuczestniczyć w tworzeniu tego dzieła. Nasza radosna twórczość zaczynała się od słów: „Dziś Andrzejki są w Plastyku, postaci przyszło bez liku! I nim nowy dzień nastanie, bohaterowie literatury romantycznej odbędą spotkanie.” W odpowiedzi na wstęp każda postać miała za zadanie przedstawić się i powiedzieć coś o sobie. Pojawiały się wypowiedzi iście natchnione: „Jestem pomiędzy światami, jako żywa nie dotknęłam ziemi, a teraz, po śmierci, jako zjawą nie dotknę Nieba”. Inni stawali na artystycznych wyżynach rymowania: „Jestem zjawą czarodziejską, choć także uwodzicielską. Jeszcze się spotkamy rozdrapywać stare rany”. Niektórzy spoglądali na siebie z prawdziwą romantyczną

melancholią: „Jam jest Gustaw – pustelnik, którego nikt nie kocha i nie rozumie. Niech ten Bóg da mi w końcu rząd dusz...”. Niektórzy zaś traktowali swojego bohatera z przymrużeniem oka: „Jestem Adam Mickiewicz, ale uderzyłem się w głowę i nie umiem rymować”. Efekt końcowy naszego wiersza będzie można przeczytać w niniejszym numerze „Ramoty”.

Oczywiście, podczas imprezy odbył się również konkurs na najlepsze przebranie. Jury, składające się z członków rady Samorządu Uczniowskiego oraz Pani Profesor Anny Łoś i Pani Profesor Agnieszki Kasprzak, miało wyjątkowo trudne zadanie, lecz po długich naradach postanowiło przyznać następujące nagrody:

I miejsce dla Nikoli Góral z klasy 6B, za rewelacyjny i dopracowany w każdym calu strój panny młodej;

II miejsce dla Aleksandry Dumy z klasy 3A, za postać Świtezianki ze wspaniałym warkoczem sięgającym ziemi;

III miejsce dla Zuzanny Stanuch z klasy 3A, za niesamowitą postać Telimeny otoczonej mrówkami.

Gratulujemy! A wszystkim obecnym dziękujemy za przyjście i wspólną zabawę oraz serdecznie zapraszamy na przyszłoroczne Andrzejki!

Oliwia Dryło, 3b

Wywiad z Oliwią Dryło

zdobywczynią II nagrody w ogólnopolskim konkursie poetyckim „Orzech” im. Jerzego Kozarzewskiego

Od kiedy piszesz wiersze?

Cieężko mi powiedzieć, bo !życiu napisałam ich praktycznie dwa, w tym ten „konkursowy”, nie licząc kilku rymowanek z dzieciństwa – bo jeśli brać je pod uwagę, to oczywiście piszę od najmłodszych lat (śmiejch).

A jak powstał ten „konkursowy” wiersz?

Przypadek „Obłoków” był bardzo niezwykły, gdyż śp. Sor Panasewicz zadał nam kiedyś pracę domową o treści: „napisz wiersz impresjonistyczny”. Wytyczne były praktycznie podane, więc zadanie miałam mocno ułatwione (śmiejch). A jak powstał? Po wymyśleniu tematu i rytmu wiersza, zaczęłam pisać go tak, żeby kolejne wersy się ze sobą rymowały – i tu przyznaję się bez bicia – w dwóch przypadkach rymy podsunął mi sam wujek Google (śmiejch).

Jak wygląda u ciebie taki etap tworzenia?

Podczas pisania staram się tworzyć jak najbardziej wymyślne określenia i porównania – przez nie wiersz brzmi jak „natchniony”. I choć w rzeczy samej takie właśnie jest moje założenie, ja swoje pisarskie dzieła traktuję z dużym przymrużeniem oka (śmiejch).

Czy uważasz, że współczesnym ludziom potrzebna jest poezja?

Jednym tak, drugim nie. Myślę, że warto przeczytać kilka wierszy z różnych epok, by samemu móc sobie wyrobić opinię na

ten temat – nie chciałabym decydować o potrzebach ludzkości (śmiejch). Choć gdyby ktoś zapytał mnie „co przeczytać?” przyznałabym, że o wiele większym uznaniem darzę prozaików niż poetów i poleciłabym mu dobrą, dziewiętnastowieczną powieść.

Twój ulubiony poeta?

Tuwim – za błyskotliwość i świetne poczucie humoru oraz Mickiewicz – za wspaniałe dobieranie słów i niesamowity warsztat językowy.

Jesteś w szkole plastycznej. Czy widziałabyś jakieś pokrewieństwo między sztukami plastycznymi a poezją?

Och, oczywiście przysłałam do tej szkoły głównie po to, by w przyszłości ilustrować własne tomiki poezji! (śmiejch). A tak na poważnie, to osobiście ciężko mi takie znaleźć. Być może kogoś poezja inspiruje do tworzenia, mnie jednak nigdy się to nie zdarzyło.

Na koniec, tak z ciekawości... dużo czasu poświęciłaś na napisanie zwycięskiego wiersza?

Mówiąc całkowicie szczerze – około pół godziny.

Rozmawiała: Dorota Domagała

Wywiad z Kasią Banasiak

*laureatką konkursu recytatorskiego:
„W kręgu poezji Grażyny Chrostowskiej”.*

Jesteś dopiero w I klasie gimnazjum, ale widać wyraźnie, że to nie był Twój pierwszy występ. Kiedy zaczęłaś?

W zasadzie występuję od najmłodszych lat, odkąd tylko pamiętam. Gdy byłam w szkole podstawowej, założyłam i prowadziłam kółko teatralne, bo już wtedy występowanie na scenie zaczęło mi się bardzo podobać. Zdaje mi się, że dopiero od zeszłego roku zaczęłam rozumieć poezję, dojrzewać do niej.

Podejrzewam, że aby móc jak najlepiej recytować, trzeba dużo ćwiczyć.

Należę do teatru młodzieżowego, do którego chodzę co tydzień na zajęcia. Właśnie tam ćwiczę wraz z innymi, a nie sama w domu. Chodzi tam też moja młodsza siostra. Warsztaty te odbywają się w soboty i niedziele, a trwają po 10, 12 godzin. Mamy m.in. zajęcia ze znajomymi aktorami, gramy wraz z nimi w teatrze.

Gdy już przygotujecie wspólnie jakiś występ, to zapraszacie na niego ludzi, przebieracie się?

Tak, są nawet plakaty! Finansuje to taka organizacja „Tu i teraz”, dzięki której przyjeżdżali do nas aktorzy z Warszawy, m. in. z Teatru Narodowego, Teatru Kwadrat i Teatru Rampa. Aktorzy ci prowadzili zajęcia z naszą grupą. Wśród nich była Marta Żmuda-Trzebiatowska, Konrad Marszałek i Ania Cieślak. Przygotowywali z nami przedstawienie, które później graliśmy w Teatrze Starym. Teraz „przejęła” nas aktorka Teatru Muzycznego, i to z nią mamy obecnie warsztaty, na których ćwiczymy „Moralność Pani Dulskiej”. Sztuka ta będzie trwała dwie godziny i być może gotowa będzie w maju. Kogo gram? Hesię.

Wracając do wierszy: ile czasu zajmuje ci nauka recytacji?

Tak około 15 minut poświęcam na naukę wiersza „na sucho”. Później go interpretuję i dodaję potrzebne emocje, co pozwala mi go szybciej zapamiętać. Bo jeśli chodzi o role teatralne to wiadomo, że nauka tekstu trwa dłużej, ale jest prostsza, ponieważ wtedy gra się jakąś konkretną osobę.

Dużo tekstów znasz na pamięć?

Znam mnóstwo wierszy. Jeśli coś mi się spodoba, to po prostu uczę się tego na pamięć. Myślę, że było ich wszystkich ze sześćdziesiąt!

Mówiłaś wcześniej, że od niedawna interesujesz się poezją, a co z recytacją?

Teraz to może trochę mniej wiąże się z recytacją, a więcej z aktorstwem. Bo te dwie rzeczy różnią się jednak od siebie. Recytacja jest wtedy, kiedy jest sam tekst i emocje. Nie można się ruszać, tylko trzeba pokazywać wszystko twarzą. Na niektórych konkursach jest nawet dyskwalifikacja lub odejmowanie punktów za gestykulację. W aktorstwie tego nie ma.

Masz ulubionego autora?

Moim ulubionym autorem jest Julian Tuwim. Ma on różne genialne utwory, przy czym nie chodzi tu o te dla dzieci, tylko o te poważne, dla dorosłych. Na warsztatach robiliśmy taki projekt pt. „Zakochajmy się w Tuwimie”, na którym omawialiśmy jego mnie znane wiersze. Świetnym autorem jest też Konstanty Ildefons Gałczyński.

Czy mogłabyś połączyć aktorstwo ze szkołą plastyczną? Przedstawić poezję w rysunku, malarstwie?

Tak, już to robiłam. Podoba mi się poezja także z tego powodu, że często rysuję to, czego się uczę. Gdy ostatnio kupiłam książkę z wierszami Tuwima, to do każdego jego utworu rysowałam, przeważnie postać, która się w nim wypowiadała, albo ogólnie to, co sobie wyobrażałam czytając wiersz.

W jakich konkursach brałaś udział, jakie trofea do tej pory zdobyłaś?

Zajęłam pierwsze miejsce w konkursie „W kręgu poezji Grażyny Chrostowskiej”, dostałam dwa razy wyróżnienie w konkursie PPPP, czyli w Turnieju Poezji, Prozy i Pieśni Patriotycznej... Cóż, brałam udział w wielu konkursach i prawie ze wszystkich miałam jakieś osiągnięcia (śmiech).

Rozmawiała: Dorota Domagała

OBŁOKI

Pędzą, wirują, stoją i płyną.,
 Zmieniają twarze z każdą godziną.
 Ich, w swoich zwiewnych sukniach na balach
 U króla Słońca pełna jest sala.
 Niebo jest salą, Słońce jest królem,
 Do swych policzków tuli je czule.
 Raz pozostają, raz uciekają,
 Przed królem tańczą lub się chowają.
 Bal to maskowy. Zmieniają maski;
 Raz przybierają cienie, raz blaski,
 Raz się leniwie po niebie toczą,
 Raz pędzą szybko z muzyką skoczną.
 Wiatr im przygrywa, wiatr tańczy z nimi;
 Stare rozdmucha, wstanie z nowymi.
 Wciąż umierają i wciąż się rodzą,
 w diamentach kropel po kostki brodzą,
 I płyną dalej, w nocy i we dnie.
 Aż blask ich strojów powoli blednie
 I król spać idzie, a za nim one:
 Różowe, żółte, sine, zielone.
 Fal morskich kołdrą króla owina
 I wraz z ostatnią swoją godziną
 Same się w falach morskich rozplyną.

Oliwia Dryło



NA DOBRANOC

Cśśśś...
 Maleńkie...
 Już proszę, nie płacz
 Jeszcze nie czas na łzy
 Cśśśś...
 Już śpij
 Czekaj na ładne sny
 Opowiem Ci bajkę
 O człowieku, co nie miał problemów
 Tak, to tylko bajka ...
 Ale nie płacz!
 W tej bajce człowiek nie ranił człowieka
 W tej historii gdy ktoś upadał,
 Wyciągało się dłoń zamiast podeptać
 W tej bajce Dobro zwycięży
 Gdy w tej, w której żyję już nie ma Dobra i Zła
 Nie płacz proszę bo w tej bajce.
 Nie ma kluczy, co chować chcą wszystko
 W tej bajce nie ma balów maskowych,
 Gdy tu na co dzień maskarada!
 W tej bajce bez strachu możesz się odwrócić,
 Nie martwiąc się, że przyjaciel nóż zdrady wbije w plecy
 Tam nie będzie fałszu, gier, obłudy, kłamstw
 Nieprawdą będzie tylko przyszłość
 Ale teraz nie płacz.
 Bo jeszcze nie musisz rozpaczać nad losem tego Świata,
 Bo jeszcze język nie poznał goryczy.
 Skóra nie poznała dotyku bicia słów.
 Dłonie jeszcze niesplamione krwią
 I oczy nie widziały jeszcze śmierci
 Kolana jeszcze nie czuły dotyku zimnego dna
 Nogi jeszcze nie drżały ugniatane ciężarem życia.
 A serca nie ubrałeś jeszcze w suknie kamienną.
 A teraz spij...

Sandra Sozoniuk

Mafia z plastyka

Pani Irka weszła do sali numer 55, jak co dzień o godzinie 18. Lubiła sprzątać salę języka polskiego, ponieważ była bardzo przestronna i miała własny magazynek. Kiedy przechodziła obok tablicy, poczuła dreszcz... W pomieszczeniu panowała głucha cisza, a na biurku leżała kartka – jakby wyrwana z pamiętnika. Miała już do niej podejść, aby zobaczyć, co jest tam napisane, ale najpierw rozejrzała się wokoło. Spostrzegła na podłodze, przed drzwiami do magazynku, sporą plamę. Ten widok rozzłościł ją. Pomyślała, że ktoś zrobił jej głupi żart i rozlał tam jakiś płyn. Nie była zadowolona, że musi umyć podłogę. Postanowiła odłożyć przeczytanie zapisanej kartki na później i skupić się na plamie. Podeszła do swojego wózka i gdy zaczęła wyciągać z niego ręczniki, drzwi do magazynku zaczęły się otwierać, a zza nich wypadło... ludzkie ciało. Kobieta chciała krzyknąć, wybiec z sali, ale strach ją tak sparaliżował, że stała nieruchomo jakieś 10 sekund. Kiedy przerażenie minęło, wybiegła na korytarz. Nie wiedziała, co ma robić. Pomyślała, że w szkole powinna być jeszcze pani Ilona – sekretarka. Zdyszana wpadła do sekretariatu, zatrzasnęła za sobą drzwi i zaczęła nerwowo, bez składu opowiadać o tym, co przed chwilą widziała. Była przekonana, że na odwróconym do niej tyłem, obrotowym krześle, siedzi sekretarka. Pani Irka opowiadała z przerażeniem w głosie, ale zaniepokoiło ją, że pani Ilona w ogóle nie zwraca na nią uwagi. Co to ma znaczyć? Historia o znalezieniu martwego ciała w sali polonistycznej nie robi na sekretarce wrażenia? A może... Nagle krzesło obróciło się. To co zobaczyła, było równie przerażające jak widok trupa. Na krześle siedział pan Santowski.

– Mogłem się domyśleć, że nie uda mi się posprzątać na czas – powiedział zagadkowo podczas wstawania.

– Ale co pan chce zrobić? – zapytała drżącym głosem pani Irka.

– Zjeść panią – odpowiedział z lekkim sarkazmem i udawaną powagą.

– Co takiego? Nic nie rozumiem. Co to wszystko ma znaczyć? Przecież... Zjeść?... Nie... nie rozumiem.. Przecież to... niedorzeczne.

– To co się pani głupio pyta, co mam zamiar zrobić? – powiedział pan Santowski, podchodząc coraz bliżej do pani Irki. – Ja... przecież jestem tylko... zwykłą... sprzątaczką.

– Może i zwykłą, ale widziałas coś, czego nie powinnaś widzieć!

– Przecież ja nikomu nic nie powiem. Przy–przysięgam.

– Wręcz jestem pewien, że nikomu nic nie powiesz, bo to jest tajemnica.

– Jaka tajemnica? Proszę, ja mam rodzinę, zrobię wszystko, co pan... co pan zechce, profesorze. Tylko... człowieku! Nie zabijaj mnie.

– Zabijaj... co...? No dobrze, dobrze, ale niech pani idzie już po panią Guzik. I proszę, niech szybko idzie.

– Dobrze, dobrze, już po nią idę, szybko. Szybko? O Boże! Co tu się dzieje? – mówiła do siebie drżącym głosem.

Przerażona, pełna obaw udała się do pokoju nauczycielskiego. W środku nie było nikogo. I niczego. Oprócz torebki pani Guzik. To nawet dobrze – pomyślała – może nas nie zabije? Opadła na stojący fotel, łapiąc głęboki oddech, aby zastanowić się, co dalej robić. Nagle usłyszała dźwięk telefonu. Pani Irka wiedziała, że nie powinna, ale podeszła do torby, wyjęła z niej telefon i odebrała go.

– Halo – powiedziała drżącym głosem.

– Skończyłaś już? – zapytał głos w słuchawce. Był to niski, męski głos, na dodatek dziwnie znajomy sprzątacze. – No skończyłaś? Halo! Jesteś?

– Przepraszam, ale...ale ja...

– Dobrze, jeśli jeszcze nie skończyłaś, to daję ci jeszcze godzinę albo będziesz wracać piechotą. Pa.

– Ale... halo, halo... – zawołała. Niestety, w słuchawce nikt nie odpowiadał. Chciała już odłożyć telefon na miejsce, gdy nagle usłyszała za sobą zdziwiony głos pani Guzik:

– Co pani robi?

– Przepraszam, ale... ale ktoś... coś... ktoś ciągle... ten telefon dzwonił i chciałam odebrać...

– Co? Przecież to mój telefon!

– Ja, ja naprawdę... naprawdę nie chciałam go zabrać, to tak wygląda, bo w sali jest trup i wie pani, drzwi się otworzyły i pan Santowski... a ja myślałam, że to sekretarka... Boże!

– O czym pani mówi? I co pani tu robi? Nie sprząta teraz pani sali pięćdziesiąt pięć...co? Co? Pani mówi... Santowski jest trupem? I sekretarka? – Pani Guzik zrobiła się biała.

– Tak...Nie... to znaczy... skąd pani... Nie, pan Santowski nie jest, to znaczy jest...

– Nic nie rozumiem. O co pani chodzi pani Irko? Zgłoszę to do dyrekcji. Głupi żart, ale ja ustalę, kto jest w to zamieszany. Niech pani odda mi mój telefon i wraca do swoich obowiązków.

– Dobrze, przepraszam, to ja już idę, ale proszę do sekretariatu, profesor prosi – powiedziała ściszone głosem, stojąc w otwartych już drzwiach pani Irka.

– Dobrze już idę i porozmawiamy sobie o tych kawałach, a pani radzę wracać do pracy, bo ma pani dzisiaj wyjątkowo dużo roboty. – Co za tupet! – pomyślała pani Guzik.

Pani Irka szybko opuściła pokój nauczycielski i poszła szybkim krokiem do portierni. Była tam sama. Chciała zebrać myśli, dokończyć sprzątanie i poczekać na stróża, który przychodzi na nocną zmianę. Nie miała pojęcia, co ma w tej sytuacji zrobić i nie była już pewna, co widziała. Z jednej strony obawiała się, że pan Santowski (który od dawna budził jej rozmaite podejrzenia) może w jakiś sposób ją skrzywdzić, jeżeli zadzwoni na policję. Jednocześnie bała się, że jeżeli tego nie zrobi, to i tak może ją zabić. Kobieta chodziła po portierni. Była przerażona, mówiła do siebie na głos:

– Co robić... ? Co robić? Ostatecznie zdecydowała wrócić do sali 55, aby sprawdzić, czyje zwłoki tam leżą. Wychodząc z portierni, usłyszała krzyk, dobiegający z sekretariatu. Serce zaczęło bić jej szybciej, bo nie wiedziała, kto tak przeraźliwie krzyczał i co ma dalej robić. Nagle drzwi sekretariatu otworzyły się, a zza nich z impetem wybiegła pani Guzik przeraźliwie krzycząc. Zaraz za nią z wybiegł Pan Santowski wołając: Kasiu, Kasiu, zaczekaj na mnie!

– Co tu się dzieje!? Muszę się schować, ale najpierw, zamknę szkołę – mówiła na głos sama do siebie pani Irka. W pośpiechu zamknęła główne wejście do szkoły. Potem znalazła na stole klucz do drzwi bocznych. Chwyciła go, po czym zgarnęła jeszcze ze stołu swój telefon komórkowy i pobięła do bocznego wejścia do szkoły. Spojrzała przez szklaną taflę drzwi: na dworze padał ulewny deszcz i pojawiła się mgła.

Kobieta nie wiedziała, gdzie będzie czuć się bezpieczna, a miała pozostać w szkole jeszcze pół godziny. Sama. Zaczęła

zastanawiać się nad znalezieniem bezpiecznego miejsca, aby się ukryć. Pomyślała, że skontaktuje się z policją, ale najpierw musi znaleźć sobie kryjówkę. Wyjęła telefon, sprawdzając zasięg i zobaczyła, że ma wiadomość. To stróż nocny: Przepraszam, ale nie mogę dziś przyjść, muszę zająć się żoną, która źle się czuje.

Z wrażenia upuściła aparat. Uświadomiła sobie jedno: jest zdana wyłącznie na siebie (do czasu przyjazdu policji oczywiście).

Uznała, że najbezpieczniejszym miejscem będzie portiernia. Kiedy tam wracała, w całej szkole zgasło światło. Pomyślała, że to znowu korki i poszła sprawdzić, chwilowo zapominając, że miała wezwać policję. Nie wiedziała, gdzie ma latarkę, więc całą drogę do skrzynki z bezpiecznikami oświetlała sobie telefonem. Niestety, awaria prądu była spowodowana burzą. Nagle poczuła się jak bohaterka jednego z horrorów – ona sama, zamknięta w szkole, w nocy, a na dodatek na dworze pada i nie ma prądu. Brakowało już tylko tego, żeby wyczerpała się jej bateria w komórce. Zdążyła o tym pomyśleć, gdy odkryła, że ta obawa staje się faktem. Usłyszała kilka ostrzegawczych sygnałów i... koniec. Telefon zgasł. To ją przeraziło. Mąż był w delegacji, a to znaczy, że do jutra rana nikt nie będzie jej szukał! Zmęczona tą sytuacją i pełna obaw o swoje życie, nie poszła zobaczyć, kim jest zamordowana osoba. Usiadła na krześle i gorączkowo analizowała sytuację. Miała dwóch podejrzanych i mnóstwo pytań, na które musiała sobie odpowiedzieć. Co było napisane na kartce w sali 55? Co robił pan Santowski w sekretariacie przed komputerem i czemu biegł za przerażoną panią Guzik? Te niejasności rodziły kolejne pytania – co robiła w szkole pani Katarzyna? Kim był mężczyzna, który do niej dzwonił? Mężem? Ale z czym kazał jej skończyć? No i najważniejsze – kto jest mordercą, a kto ofiarą?

Siedząc w portierni za biurkiem, w ciemności, pogryzała się w układaniu zdarzeń w logiczną całość. Strach nie pomagał w logicznym myśleniu. Całodzienny dyżur też dał się we znaki... Pani Irka poczuła się bardzo zmęczona. Odgłosy deszczu, uderzającego o szybę, spowodowały, że ogarnęła ją senność...

LIMERYK

W tym roku w lubelskim plastyku
spotkało się ludzi bez liku
Uczniowie i nauczyciele
Przyjaciółki i przyjaciele
Pracują przy malarskim stoliku

— *Mateusz Dzieciuch IIb*

NA MATEMATYCE:

Sorka Markiewicz do ucznia:

– Zaraz z dostatecznego zrobię ci niedostateczny,
wiesz jak fajnie się „nie” dopisuje?

NA CHEMII:

– No to teraz sobie poćwiczmy. [odgłos dzwonka]
– Nie poćwiczmy.

NA FIZYCE:

Uczeń: – Czy mogę zobaczyć swój sprawdzian?

Sor Małek: – Tak, będzie jeszcze jeden sprawdzian.

NA HISTORII:

Sor Kozera przechadzając się po klasie:

– A co te ogryzki tak triumfalnie stoją?



FIZYKA
ATOMU



RAMOTY



Ciepłych, rodzinnych Świąt Bożego Narodzenia przepełnionych radością z narodzenia Zbawiciela, wiele zdrowia, aby uśmiech zawsze gościł na Państwa twarzach, a zmartwienia i smutki zniknęły w mgnieniu oka. Życzymy, by każda chwila w szkole sprawiała Państwu przyjemność, a uczniowie byli wdzięczni za trud wkładany w wykonywaną pracę (i nosili buty na zmianę).

Pysznych potraw na wigilijnym stole, przy którym nikogo nie zabraknie, niezwyklej, magicznej atmosfery wspólnego kolędowania oraz wielu sukcesów w nadchodzącym 2014 roku

— życzy *Samorząd Szkolny*

NA MATEMATYCE:

Sorka Markiewicz:

- To co sobie postawisz za tą odpowiedź?
- Piąteczkę!
- A masz pracę domową...?
- ...No to czwóreczkę!

NA BIOLOGI:

Uczeń: – To DNA ma nitki?

Sor Banaszkiewicz: – Zwykła nitka... Szału nie ma.

Nie używaj telefonu na lekcji bo jeszcze ci spadnie i się rozładuje...

Kiedy ujrzał, że jego ukochana zamieniła się w placek...

Myślę, że powinniście wiedzieć, że dźwięki słysząc!



SORKA BRAUZE

Wspomnienie

To był chyba najpiękniejszy dzień tej jesieni. Słońce bez trudu przebijało się przez warstwę wolno sunących po niebie chmur. Drzewa już ostatkiem sił trzymały na sobie liście. Chłodny wiatr kołysał czubkami potężnych dębów i buków. Położona koło parku szkoła pogrążona była w nostalgicznym spokoju. Tylko czasem dobiegające z okien głosy nauczycieli uciszających swoich podopiecznych świadczyły o tym, że to już połowa października. Położone obok szkoły a było mieszaniną słońca i liści. Otaczało go niebieskie ogrodzenie z nielicznym ubytkami, przez które przecisnąby się przeciętny uczeń liceum. Z innej strony była skarpa, za którą z łatwością można było się ukryć w czasie przerwy na papierosa. Wzdłuż budynku była usypana czarnym żużlem szeroka ścieżka oddzielająca szkołę od boiska. W samym rogu placu znajdowała się drewniana, spróchniała rzeźba w kształcie biegnącego psa. Tam właśnie usiadł. Nie było zbyt wygodnie, ale miejsce dawało możliwość obserwacji całego terenu, razem z wejściem do szkoły.

Zawsze tu na nią czekał, od trzech lat. Za każdym razem, gdy była na zajęciach, odbierał ją. Była jego rodziną, której nigdy nie miał. Dobrze pamiętał tamten zimowy dzień, w którym się poznali. To ona mu pomogła. Gdyby nie ona, nie poradziłby sobie. Od tamtej pory stali się przyjaciółmi. Tak to czasem bywa, że ciężkie zdarzenie zbliża do siebie dwie dusze. Opiekowali się sobą nawzajem. Tak jak teraz, gdy czekał na nią w pewnym napięciu. Rzeźba była wąska, ale przyzwyczał się do niej. To w sumie był taki trening, którym wypełniał sobie czas. Starał się utrzymać równowagę, wykonując jak najmniejszą ilość ruchów. Dziś szło mu gorzej, bo podmuchy wiatru co chwilę wytrącały go z pionu. Jego ciemne oczy czujnie wypatrywały jakiegokolwiek ruchu na boisku. Dokładnie słyszał wykład nauczyciela fizyki. Był maksymalnie skupiony, w każdej chwili gotowy do działania. Tego nauczyło go życie,

być w ciągłej gotowości. Nie umiał pojąć, do czego się przygotował. Wiedział tylko, że to coś wielkiego i związanego z nią.

Właśnie po raz kolejny musiał zrobić krok, ratując się w ten sposób przed upadkiem, gdy okolicę wypełnił dźwięk szkolnego dzwonka. Kilka chwil później przed budynek wysypała się grupa licealistów. Część skierowała się na skarpę, inni rozsiadli się na schodach. Nikt nie zwrócił na niego uwagi. Wyszła jako jedna z ostatnich. Zgrabie zbiegła ze stopni przed wejściem, a wiatr rozwał jej rude loki. Obróciła się wokół siebie, jakby kogoś szukała. Czarna, trochę za duża koszulka z krótkim rękawem sięgała jej do połowy ud. Miała na sobie krótkie spodenki, cieliste rajstopy i wysłużone trampki. Nie ruszył się z miejsca, chciał, aby przez chwilę go szukała. Chciał się przekonać, czy zacznie go wołać. W tym momencie podszedł do niej jakiś chłopak. Koszulka w czerwoną kratę, ciemne spodnie. Jeszcze nigdy go nie widział. Kim jest i czego chce? Coś do niej mówił, ona mu odpowiedziała, oboje się zaśmiali. Jednocześnie ona nerwowo się rozejrzała. Gorzkie uczucie zazdrości zelżało. Ruszył z miejsca. Wiatr lekko muskał jego ciało. Chłodne powietrze wypełniło mu płuca. Za długo siedział bez ruchu. Szybkim zwrotem ominął zardzewiały maszt i przysiadł na jej ramieniu.

– Co to jest?! Kruk? – krzyknął zaskoczony chłopak, starając się złapać równowagę.

– To jest Dark – powiedziała spokojnie, podsuwając zwierzęciu pod dziób kawałek bułki. Złapał go i delikatnie wyjął z jej palców – Mój diabeł stróż...

PO DRUGIEJ STRONIE ŁAWKI — OKIEM BELFRA

Budzik zadzwonił jak zwykle o szóstej. Kątem zaspanego oka spojrzałem w okno i zobaczyłem mglisty, ponury i ciemny poranek. Przykryłem głowę kołdrą i pomyślałem: może by tak choć raz się spóźnić? Zaskoczyć i zburzyć ten obrazek nieprzyzwoicie punktualnego elegancika, który już pięć minut przed dzwonkiem jest w pełnej gotowości? Ta myśl wydała mi się bardzo atrakcyjna. Już miałem obrócić się na drugi bok, gdy nagle, oczami wyobraźni, zobaczyłem się po dzwonku w kl. VI c. Rozpoczął się właśnie korowód spóźnialskich – uśmiechnięta i rumiana Weroniczka (tak trudno jest wstać rano, proszę pana), wpadający z hukiem w rozchełstanym odzieniu Robuś, cichutko wsuwające się do ostatnich ławek blondynki i tak dalej, i tak dalej. Nie obojętności akademicki kwadrans, bywało, że ostatni zasiadali w ławkach tuż przed dzwonkiem. Natychmiast poderwałem się na równe nogi. O, nie! Nie dam im tej satysfakcji, nie zasile legionu maruderów. I już układałem sobie nowe przemówienie, jakim ich poczęstuję, gdy nagle przypomniałem sobie – przecież mam sprawdzian! U nich i jeszcze w IIa. Co za ulga! Wypakowałem z przepaścistej torby książki, podręczny słownik, dużo innych „pomocy” i lekki jak piórko ruszyłem w stronę samochodu. Dwa sprawdziany – myślałem i tylko jedna lekcja. Fantastyczny dzień! A jak się spóźni – będą pisać po lekcjach (zaplanowałem mściwie).

W radosnym nastroju wkroczyłem do pokoju nauczycielskiego i zasiadłem do porannej kawki i gazety. Ciepłko, luz, uśmiechnięte twarze koleżanek (no, może nie wszystkich) Ale po chwili wchodzący do pokoju kolega zawiadomił mnie, że jestem proszony na korytarz. Już przeczuwałem, co się święci.

Stojąca na baczność VI c (o dziwo, niespóźniona) rozpoczęła pertraktacje w sprawie przełożenia sprawdzianu.

Sorze:

- wczoraj siedzieliśmy nad rzeźbą do późna,
- u mnie w całej dzielnicy wyłączyli światło,
- zginął mi zeszyt, nie miałem z czego powtórzyć,
- dostaniemy same pały, przecież nie chce sor robić poprawy.

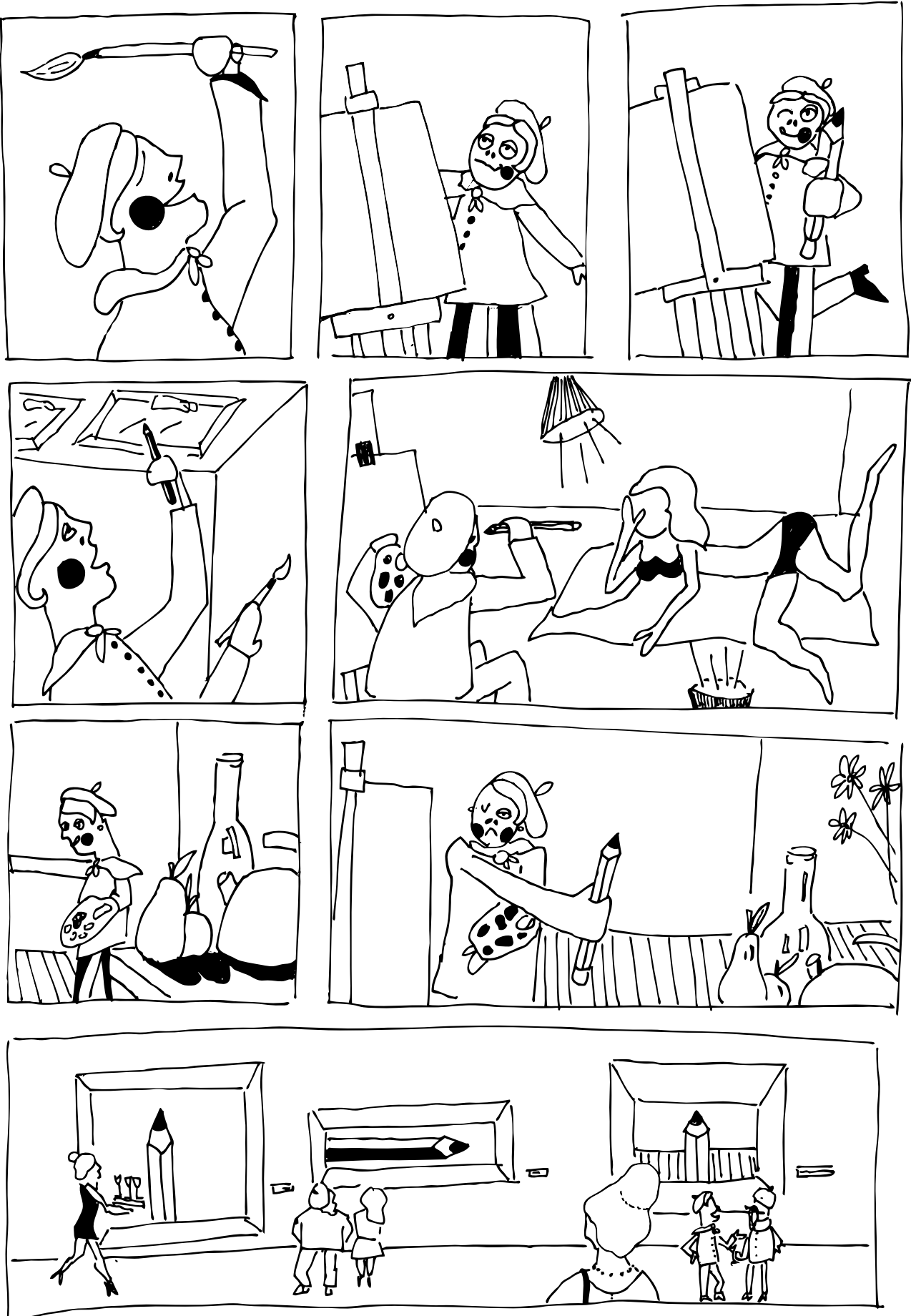
Słuchałem nieugięty i milczący. Nawet wtedy, kiedy Kowalski padł z hukiem na kolana, zachowałem kamienną twarz (postanowiłem, oczywiście, sprawdzić, czy naprawdę wyłączyli światło). Pertraktacje skończone, zacząłem zmierzać w stronę drzwi, kiedy usłyszałem cieniutki głosik:

- Sorze, my już nie będziemy się spóźniać!

Odwróciłem się powoli. Spojrzałem w niebieskie oczy Edytki, zawsze była cicha i szczerą. Ale reszta? Zdumiałem się nagłą matamorfozą. Bo wszyscy mieli w oczach obietnicę. Dranie, kłamią – pomyślałem. A jak nie?

Nikt, oczywiście, nie przyniósł żadnych materiałów na lekcję. Ani oni, ani ja. Więc jak – przekładać czy nie przekładać?

Belfer



ZOFIA MASTYNA

ANIMACJA I SCENARIUSZ

„DAMNATION”

Czym byłaby sztuka, gdyby w tym w małym światku nie uwzględnić muzyki?

Dla mnie, znaczył by z pewnością mniej. Mniej inspiracji, oddziaływania, emocji. Mniej życia. Mniej wszystkiego. Jak wiemy muzyka ma moc. Może podnosić na duchu albo doprowadzać do łez... A że łzawy i melancholijny etap przed nami – jesień drodzy milusińscy; to chciałabym przedstawić płyty, które choć stoją na półkach cały rok, to gdy świat ciemnieje, wypływają z czeluści.

Jedną z takich płyt jest "Damnation" grupy Opeth.

Chociaż to cudefko w marcu skończyło 10 lat, dalej jest słodkie i zaskakujące jak w pierwszy dzień po narodzinach.

Zaskakujące dlatego, że był to krążek w pewnym sensie przełomowy w karierze Szwedów, którzy po wydaniu 6 albumów cieszyli się opiniami speców od deathmetalowego łojenia.

Nagle zaprezentowali się z zupełnie innej strony. Akustycznej, melancholijnej i wyciszającej, a głos Mikaela (znanego z wcześniejszych występów z Katatonią) pokazał swe czyste i przejmujące oblicze. Brak growlingu, ciężkich riffów... zupełnie przeciwieństwo swej agresywnej siostry „Deliverance” wydanej kilka miesięcy wcześniej. Czyżby dlatego śmieli nazwać ów twór Potępieniem? Album zawiera jedynie 8 utworów, a może aż 8?

Zacznijmy od początku.

Pierwszy utwór zatytułowany "Windowpane" trwa prawie 8 minut, jednak czas leci niemalże w niezauważalnym tempie. Już na początku daje nam odczuć, w jakim klimacie zbudowana będzie reszta. Twarz zastygnięta w Oknie, oczekiwanie... tylko na co?

Na Ciebie? „Może chce byś ją zobaczył?” Na pewno chce, byś posłuchał.

Jednak moim zdecydowanym faworytem jest utwór, który po „Oknie” następuje.

„In My Time Of Need”... Wchodzi leciutko, jak spadające krople deszczu – powoli budując klimat.

Zdecydowanie godną uwagi kompozycją jest też “Death Wishpered a Lullaby”.

Dobrze pokazuje, powolną śmierć bez cierpienia. Jakby matka usypiała swe dziecko. „All of your life, all your memories .Go to your dreams, forget it all. Sleep my child... oh... sleep my child” Faktycznie, dobry utwór do zasypiania. Tak samo jak poetyckie „Hope Leaves”, trafiające do refleksji, wspomnień i, jakby nie patrzeć, spokoju odnajdowanego w bólu. Wszystkie teksty są autorstwa Mikaela Åkerfeldta. Powiem jedno. Czuć.

Co do końcówki. Miło, że jednym z utworów zamykających jest utwór czysto instrumentalny. Zawsze miło gdy takowy się znajdzie. Album zamyka „Weakness”. Jak na ponury klimat przystało, nie zabrakło kompozycji o tęsknocie i o miłości. O bólu, uczynionym przez miłość. Niby tematyka oklepana do granic, jednak Mikael ugryzł ją po mistrzowsku, tak, iż utwór w ogóle nie ma banalnego wydźwięku, wręcz przeciwnie. W tym też przypadku dość monotonna kompozycja instrumentalna dopełnia roli hipnotyzera. Kropkę nad „i” stanowi dość ciekawa okładka.

To są plusy. A jakie są minusy?

Moim zdaniem, płycie brakuje konkretnego akcentu. Jednego, różnicującego mignięcia.

Niektórzy rzekliby, że ta płyta była niepotrzebna. Był to jednorazowy wyskok. Jednak, ja sądzę, że skoro panowie mieli ochotę się sprawdzić, to dobrze, że to zrobili. Już na Blackwater Park pokazali, że ciągnie ich w stronę progresji, a tutaj dali upust chwilowym pragnieniom. Wyszła przyjemna, spokojna, zimowo – jesienna płyta, choć mimo wszystko czuję niedosyt. Jak dla mnie 8/10 ;)

Doometh.

Weronika Polakowska IA

Studium w Błękiecie

Część 5

Piątek, 05.10.2012 r.

Wielkie krople deszczu uderzały w niezbyt czyste okna gabinetu Sherlocka Dąbsa, w którym obecnie rozgrywała się pełna napięcia dysputa. Siedząc w fotelu, słuchałem z zaciekawieniem rozmowy mojego przyjaciela z licealistką, która podejrzana była o współudział w szkolnym przestępstwie.

– Zapytam cię jeszcze raz – powiedział wolno Dąbs, wpatrując się w uczennicę surowym spojrzeniem. – Kto jest twoim współnikiem?

– Nie mam pojęcia o czym pan mówi – odpowiedziała szybko dziewczyna. Siedziała naprzeciwko dyrektorskiego biurka, za którym egzystował teraz poirytowany Sherlock.

– Radzę ci przyznać się do winy, gdyż żadne twoje tłumaczenie nie zdoła przekonać mnie do twojej niewinności.

Uczennica spojrzała na mnie z zakłopotaniem, lecz spokojnie przetrzymałem jej wzrok. Następnie szukała pomocy wśród Inspektor Belami i Złotej Rączki, którzy również znajdowali się w pokoju. Oni także pozostali nieugięci.

– Nie ma pan żadnych dowodów – wyznała w końcu, patrząc Dąbsowi prosto w oczy.

– Och, mam ich mnóstwo, uwierz mi!

– Nagranie o niczym nie świadczy...

– Oczywiście, że nie. Mam coś o wiele ciekawszego.

Wstał i podszedł do stolika, przy którym siedziałem wraz z uczennicą. Wszyscy patrzyli na niego uważnie, gdy skrzyżował swoje ręce i ze skupieniem przyglądał się zdziwionej licealistce. Cisza trwająca kilka sekund stawała się już nieco kłopotliwa, kiedy Dąbs skierował twarz lekko w moją stronę, nie spuszczać wzroku z dziewczyny.

– Pamiętasz, McWatsonie o mojej dzisiejszej inspekcji, która odbyła się w trakcie twoich zajęć z IA?

– Tak Dąbs, jak mógłbym zapomnieć? – odparłem z lekką kpina, przypominając sobie dziwne najście mojego przyjaciela, na co Sherlock uśmiechnął się.

– Nie miej mi tego za złe, McWatsonku. Dzięki temu dowiedziałem się bardzo ważnej rzeczy o naszej drogiej pierwszoklasistce. Drugi rząd, pierwsza ławka od drzwi – dodał, zwracając się do dziewczyny. – Zgadza się?

– Tak... – przyznała, poruszając się niespokojnie na sofie.

– Wspaniale! W takim razie proszę cię, abyś wyjęła z torby wszystkie swoje zeszyty.

Dziewczyna patrzyła przez chwilę na Dąbsa, nie ruszając się z miejsca. Po chwili jednak otworzyła torbę i zaczęła robić to, o co prosił. W tym czasie Sherlock odwrócił się na pięcie i stanął tyłem do biurka, rzucając szybkie spojrzenie na teczkę. Pomyślałem wtedy o wszystkich trudnościach, których od wczoraj doświadczyliśmy. Aż trudno było uwierzyć, że ta błękitnateczka przysporzyła nam tylu problemów. Właśnie cieszyłem się na myśl o kończącej się sprawie, kiedy rozkaz Dąbsa wyprowadził mnie z równowagi.

– McWatsonie, podaj mi zeszyt z fizyki twojej uczennicy.

Szczerze zdziwiony spojrzałem na Sherlocka, który patrzył na mnie z wyczekiwaniem. Wstałem więc i zacząłem przyglądać się kilku zeszytom leżącym na stoliku. Gdy znalazłem ten właściwy, wziąłem go i wręczyłem Dąbsowi.

– Powiesz mi, z łaski swojej, o co chodzi? – szepnąłem, ale Sherlock tylko zacmokał.

– Och tak, McWatsonie, to cud, że ktokolwiek prowadzi zeszyt z fizyki! – zaśmiał się głośno, wprawiając mnie w zdumienie, po czym cicho dodał: – Zaraz się dowiesz.

Wróciłem na swoje miejsce, ale napięcie panujące w pokoju nie pozwoliło mi już usiąść. Spojrzałem na licealistkę, która wyglądała teraz jak cień człowieka. Wpatrywała się w zeszyt trzymany przez Dąbsa, którego chude palce przewracały szybko kartki, wyraźnie czegoś poszukując. Nagle znieruchomiała, a na twarzy Sherlocka ukazał się wyraz głębokiej satysfakcji.

– Oto, mili państwo, jedyny, ale jakże nieprzemyślane pozostawiony ślad, wskazujący naszego głównego poszukiwanego – powiedział, odwracając zeszyt.

Połowę jednej ze stron zajmowało duże serce, którego centrum zdobiły inicjały D.M. Widok ten może nie wzbudziłby we mnie zdziwienia, gdyby nie dziewczyna, która gwałtownie wstała i mocno zacisnęła pięści, robiąc krok w stronę Dąbsa.

– To nie tak! Ja... ja nie rozumiem...!

– Gra skończona, koleżanko. I pomyśleć, że zdradziło cię twoje własne serce...

– Ja tego wcale nie chciałam! Dawid mnie szantażował!

– Dawid Malinowski! Wiedziałem, że to o niego chodzi! – kłasnął w dłonie Dąbs, nie zwracając uwagi na zdumione twarze wszystkich wokół. – Dzięki tobie już wiem, że moje założenia były słuszne, nie powinnaś tak szybko się ujawniać...

– Przepraszam, kto? – spytałem, starając się zrozumieć całą sytuację. – Dawid Malinowski? Nie przypominam sobie ucznia o takim imieniu i nazwisku.

– I słusznie, McWatsonie. On nigdy nie uczęszczał do naszej szkoły – odparł Dąbs, podstawiając mi pod nos otwarty zeszyt.

– Przeczytaj proszę, co tu jest napisane.

– Hm... „ve...vengeance” – przeczytałem kulawo napis, znajdujący się w rogu kartki. – Coś... po francusku?

– „Vengeance” oznacza „zemstę”. Nasi młodzi przestępcy, jak już wcześniej wspomniałem, wcielili w życie bardzo złożony podstęp, mający oczernić naszego gimnazjalistę – rzekł, rzucił zeszyt na stolik i zaczął krążyć po gabinecie z założonymi do tyłu rękoma. – Już od dawna planowali podrzucić nam fałszywą teczkę. Śmiem sądzić, że dogadali się ze sobą w czasie wakacji, lecz nie zdziwiłoby mnie, gdyby zrobili to wcześniej.

– Czekaj, nie tak szybko Dąbs – wtrąciłem, obserwując jego marsz. – Ta cała zemsta, Dawid Malinowski, jakieś serce w zeszycie... Jaki mają ze sobą związek?

– Jaki? Ogromny, McWatsonie! Nie znasz jednak wielu szczegółów, dlatego masz prawo nic nie dostrzegać w tej sprawie. Proszę powiedzieć, panie Bogdanie, kim jest Dawid Malinowski – rzucił w kierunku Złotej Rączki, który jak dotąd nie odezwał się ani słowem, stojąc obok równie milczącej inspektor Belami. – Z chęcią posłuchamy.

Pan Bogdan uśmiechnął się lekko i zwrócił się w moją stronę.

– Tak, miałem okazję poznać Malinowskiego w czerwcu. Stała się w tym roku o miejsce w naszej szkole, w klasie licealnej. Sprawiał wrażenie niezłego cwaniaka i osoby, która nie daje łatwo za wygraną. „Niestety”, jego umiejętności nie okazały się wystarczające, nie wspominając o jego własnej prezencji. Rozmowę kwalifikacyjną oblał na całej linii. Szczeniak pochodzi z wysoko sytuowanej rodziny... Nie ma się czemu dziwić, że zachowywał się tak, jakby pozjadał wszystkie rozumy.

– Rozumiem, ale jakie on mógł mieć znaczenie dla Karola? – zapytałem, coraz bardziej zniecierpliwiony niedoborem informacji. Na pomoc przyszedł mi Sherlock.

– Tylko takie, doktorku, że jest jego sąsiadem, a do tego kasy ma jak lodu – powiedział wesoło, ciągle spacerując po gabinecie. – Mimo to nie dostał się do naszej szkoły, za to Karol Nawski, będący w kiepskiej sytuacji finansowej, jak najbardziej. Rozwiązanie staje się więc dziecinnie łatwe.

– Z jednej strony bogaty jegomość, widzący tylko czubek własnego nosa, a z drugiej biedny nieśmiały chłopiec, objawiający wielki talent – uśmiechnąłem się i dodałem: – Zemsta.

– Otóż to, McWatsonie. Zemsta. Malinowski ciężko zniósł fakt, że jego sąsiad dostał się do jego wymarzonej szkoły. Dawid jest starszy i bogatszy, dlatego też jeszcze bardziej poczuł gorycz porażki. Postanowił współdziałać ze swoją koleżanką, która dostała się do klasy licealnej. Tą, która siedzi teraz w tym pokoju na naszej wieloletniej i wysłużonej sofie. Okradała w szkole naszych uczniów, a swoją zdobycz chowała do teczek – podróbki.

Wszyscy spojrzeliśmy na uczennicę, będącą teraz w stanie wielkiego szoku.

– A to sroka ... – mruknęła Inspektor Belami.

Dziewczyna zerknęła spode łba na Dąbsa i spytała:

– Kiedy dostrzegł pan powiązanie między mną a Dawidem?

– Często rozmawialiście ze sobą w trakcie egzaminów wstępnych, mieszkasz tylko dwie ulice dalej od niego, no i nie zapominajmy o twoim zeszytowym dziele... – wyliczał na palcach,

a po chwili dodał: – Mam jeszcze wymienić twoje dwadzieścia cztery ruchy twarzy i ciała, które zaobserwowałem wczoraj w klasie oraz w chwili obecnej?

– Słucham...?

– Wiesz, to jeszcze nic takiego dygająca stopa, zmarszczone brwi, wyprostowane plecy, które świadczą o zdenerwowaniu i skupieniu... – rzekł Sherlock, podchodząc do dziewczyny. – Wzrok skierowany w prawy dolny róg sugeruje zastanawianie się nad przeszłością i popełnionymi czynami, zaś w lewy górny róg – rozmyślanie i gdybanie o przyszłości...

– Zwykły człowiek nie byłby w stanie tego wszystkiego rozszyfrować!

– Masz rację moja droga... Zwykły, nie – uśmiechnął się Dąbs.

Zaległa chwila ciszy, w czasie której układałem wszystkie fakty w jedną całość.

– A zatem skoro Karol i Dawid są sąsiadami, mogli też się kolegować lub nawet przyjaźnić, biorąc pod uwagę podrobiony podpis Nawskiego i jego skradzione prace. Malinowski odwiedzał go, więc wiedział o tym, że zwolni się z lekcji, a także dowiedział się o jego błękitnej teczce, która zresztą taka sama była w posiadaniu Dawida.

– Świetnie, McWatsonie! Stąd prosta droga do stwierdzenia, iż podróbką stała się teczka Malinowskiego, a nasza uczennica nosiła od początku roku szkolnego – dla niepoznaki – czarną teczkę, z pomalowanymi na niebiesko bokami. Gdy nadszedł właściwy moment, wkroczyła na scenę z niby swoją teczką.

– Ach! A co z prawdziwą teczką Nawskiego? Paulina mówiła nam, że nie miał jej przy sobie, gdy zwalniał się z lekcji malarstwa.

– Magazynek – odparł krótko Sherlock.

– No nie mów!

– Ależ tak, sprawdziłem to zaraz po obejrzeniu naszego nagrania z kamery monitoringu. Własność Nawskiego znalazłem pod wielką stertą jakichś starych rysunków, pomiędzy zwykłymi czarnymi teczkami. Nasi przestępcy mieli ją zapewne niedługo stamtąd wziąć.

– Co zmusiło Karola do pozostawienia tam swojej teczki?

– Nie „co”, ale „kto”: Malinowski. Użył do tego jakichś swoich argumentów, między innymi mało komfortowy powrót na rowerze.

– A więc: Karol wraca do domu, wkrótce potem dziewczyna przychodzi do szkoły w trakcie lekcji, wchodzi do magazynku, wkłada będące tam już prace Nawskiego do podróbki i wychodzi na balkon...

– ... lecz nagle zauważa naszego maturzystę w korytarzu ogólnokształcącym, toteż udaje, że czyści swoją teczkę. Gdy minęło zagrożenie, zaniósł teczkę nad galerię, odpiął materiał i zostawił ją na pastwę losu. Dosłownie – zachichotał Dąbs.

Oblicze dziewczyny stało się bardzo blade, podobnie jak moje pojęcie o znaczeniu ostatnich słów mojego przyjaciela. Inspektor Belami stała dotąd nieruchomo z lekko otwartymi ustami, słuchając ze zdziwieniem całej konwersacji. Pan Bogdan starał się zachować opanowanie, ale kompletnie mu to nie wychodziło.

– Sherlock... – zacząłem pełen nadziei, gdy ten usiadł za swoim biurkiem i złożył razem koniuszki palców, opierając łokcie na poręczach fotela. – Rozwiązałeś to? Rozwiązałeś sprawę przedniej strony teczki?

– Pomyślcie – szepnął, patrząc po kolei na każdego z nas. – Od ponad godziny rozwiązanie zagadki macie na wyciągnięcie ręki. Wsłuchajcie się w ciszę, która was otacza... i pomyślcie. – powtórzył, przymykając oczy.

Po jego tajemniczej wypowiedzi wymienilem spojrzenie z moimi towarzyszami, po czym także zamknąłem oczy. Zastanawiałem się przez chwilę nad koncepcją Dąbsa i nagle zrozumiałem, o co mu chodziło. Nie mogąc się opanować zaśmiałem się szczerze i spojrzałem na okno, za którym padał rzęśisty deszcz.

– Ta teczka... była po prostu z jednej strony POMALOWANA na czarno!

– Na Jowisza... Deszcz zmył farbę – mruknął pod nosem pan Bogdan, a Inspektor Belami zasłoniła usta dłonią.

Dziewczyna ukryła twarz za kurtyną jasnych włosów i łamiącym się głosem rzuciła:

– Gratuluję... jestem pełna podziwu.

– O nie, to ja jestem pełen podziwu dla ciebie i twojego kolegi Dawida – rzekł z powagą Dąbs, wstając z fotela i poprawiając marynarkę. – Znaleźć odpowiednią farbę, zabezpieczyć teczkę przed całkowitym zniszczeniem, podłożyć ją w odpowiednim momencie... Nie każdy zachowałby zimną krew, świadomy tego wszystkiego. Mielicie jednak multum szczęścia. Prognoza nie musiała się sprawdzić, ktoś mógł nakryć cię w magazynku, farba mogła nie zmyć się całkowicie. Ryzyko godne podziwu, doprawdy – przytaknął dyrektor, a ja, rozmyślając nad tym, czy faktycznie używa w swoim głosie pochwały, dostałem wkrótce odpowiedź – Podziwu, jak i ludzkiej głupoty. Odwaga jest jej najłagodniejszym określeniem, nie sądzisz?

Uczennica podniosła głowę, a gdy spojrzała na Dąbsa, ten ciągnął dalej:

– Malinowski wykorzystał fakt, że rodzina Karola jest biedna, co pozwoliło mu stworzyć historyjkę o kradzieżach. Nawski jest nieśmiały i cichy, więc na pewno nie mógłby znaleźć argumentów na swoją obronę, a ważne jest też to, że Paulina wspomniała o jego nadmiernym używaniu kłamstw. Rodzi się wspaniała wręcz wizja, w której nikt nie wierzy Nawskiemu, wskutek czego zostaje on zawieszony w prawach ucznia. Wszystko byłoby pięknie, gdyby nie twoje uczucie do Dawida, które przelałaś na kartkę w zeszyte. Ach, miłość... – westchnął Sherlock Dąbs, wyglądając przez okno – uczucie prowadzące do różnych ludzkich poczyną, których w żaden sposób nie można przewidzieć...

– On mnie opętał, panie dyrektorze. Opętał moje zmysły, świadomość, a nawet serce. Ślepo wykonywałam jego rozkazy, nie zastanawiając się nawet nad ich sensem.

– Tak, moja droga, zdaje sobie sprawę z zaistniałej sytuacji – powiedział spokojnie, a następnie zwrócił się do mnie i moich kolegów: – Muszę wam teraz przekazać coś, z czym dotąd zwlekałem. Dotyczy to zniknięcia Karola...

Wszyscy wstrzymaliśmy oddech i wpatrzyliśmy się w Dąbsa jak w wyrocznię. Ku zaskoczeniu nas trojga, dyrektor uśmiechnął się.

– Wszystko z nim dobrze. Co prawda rodzice zawieźli go we wtorek do szpitala po tym, gdy jego stan znacznie się pogorszył, ale dwie godziny temu dostałem od nich telefon z informacją, że ich syn ma się już lepiej.

– Jak dobrze – szepnęła Inspektor Belami, a Złota Rączka skinął głową.

– Zaraz, zaraz... Wiedziałeś już o tym tak dawno i nic mi nie powiedziałeś? – rzekłem z pretensją w głosie, ale podszedłem do niego i uściśnięm mu dłoń, gratulując rozwiązania sprawy błękitnej teczki.

– Przepraszam McWatsonie, ale chciałem zaakcentować tę długą dyskusję właśnie tym szczęśliwym zakończeniem – odrzekł i zerknął na dziewczynę. – Teraz zostało nam zaplanowanie spotkania z naszymi młodocianymi przestępcami oraz poinformowanie Inspektora Estrada i jego ludzi, którzy znają dalsze procedury i przejmą naszą sprawę. Jeśli chodzi o mnie, to czuję się cudownie po rozwiązaniu tej zagadki i mam nadzieję, że nasz uczeń Karol Nawski jak najszybciej wróci do zdrowia.

– Ja także mam taką nadzieję! Niesamowite Dąbs, że z taką zrećznością wykonałeś to zadanie. Będę musiał zapisać gdzieś tę fascynującą historię, aby społeczeństwo naszej szkoły dowiedziało się, jak było naprawdę. Cieszę się też, że rzeczy z błękitnej teczki znalezionej przez nas trafią do swoich właścicieli, a nasi młodzi sprawcy zostaną odpowiednio ukarani.

– Ach doktoru, póki będę w tej szkole otoczony takimi uczniami jakich mam teraz, nigdy nie będę się nudził.

The End

Dorota Domagała

Narysuj sobie nauczyciela

Narysuj sobie nauczyciela

Marek Sugier

Ulubiony film

komedie polskie, ale takie, które można oglądać 100 razy i nie być znudzonym

Ulubiona książka

powieści historyczne

Ulubiona muzyka

klasyczna

Ulubiona potrawa

lasagne i bigos myśliwski

Kim chciałby zostać, gdyby nie został nauczycielem

rentierem (reniferem? – przyp. red.)

Nauczycielska słabość/porażka

niechęć do stawiania jedynek

Marzenie

skryte

Miejsce, które chciałby odwiedzić

„...sierpień”

Motto życiowe

vivunt un momento

Grzegorz Tomczyk

Ulubiony film

za dużo, by wymieniać

Ulubiona książka

książki teoretyczne, naukowe

Ulubiona muzyka

Drum and bass

Ulubiona potrawa

„...a ile macie czasu na ten wywiad?”

Kim chciałby zostać, gdyby nie został nauczycielem

kosmonautą

Nauczycielska słabość/porażka

roztargnienie

Marzenie

więcej czasu

Miejsce, które chciałby odwiedzić

Budapeszt

Motto życiowe

spoglądaj na życie z uśmiechem
na ustach

Kognitywistyczne konfabulacje mające na celu rewaloryzację egzekutywy tworzenia

DEMITOLOGIZACJA

Zetknięcie bytu materialnego z płochymi jego imaginacjami, po czym następuje nagle i bolesne rozrzedzenie mgły tajemniczości, która spowijała obiekt wyobrażeń oraz rozwanie (częściowe przynajmniej) wątpliwości i domysłów, a wszystko to przy radosnych akordach rozczarowania i zachwytu jednocześnie. Demitologizacja działa nasennie na część lęków – inne pobudza do niespotykanej aktywności. Rzadko obserwuje się skutki uboczne demitologizacji (jeśli już występują to zawsze w postaci spontanicznego skoku z wiaduktu).

PROKRASTYNACJA

Nieskończenie przyjemny proces wyciskania codziennych zajęć obligatoryjnych z tubki codzienności; stan umysłu i ciała objawiający się kontemplacją sufitu na zmianę z kontemplacją zyrandola; rozdzierające ziewania przetykane kolejnymi "zarazami" i "jeszczenieterazami", ewentualnie "jutrozrobiętona-pewno-ami".

Prokrastynacja prowadzić może do licznych zaniedbań o skali dość niewielkiej w perspektywie Absolutu, lecz dla jednostki – dość znaczącej. Rzadziej obserwuje się całkowitą rezygnację z rzeczywistości i mizoginię.

FLUKTUACJA

Wahania zagrzebane pod ciężkimi warstwami statystycznej fizyki. drobne odchylenia wartości w ciśnieniu krwi w stosunku do ilorazu powszechnej znieczulicy i emocjonalnej ślepoty mas; nagle i trudne do przewidzenia zmiany w gospodarce snu, powodowane przez nieurodzaj, klęski i wojny na linii głowa – serce

GALICYZMY

Dnia 6 grudnia 2013 roku, miało miejsce wystąpienie Pani K. Wołowskiej z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Instytutu Filologii Romańskiej na temat galicyzmów, czyli wyrazów zapożyczonych z języka francuskiego. Do tej pory niewiele osób było świadomych jak duża ilość słów francuskich gości w mowie Polaków. Dzięki owemu wykładowi dowiedzieliśmy się również jak język francuski zakorzenił się częściowo w kulturze polskiej.

Otóż w XVIII w., kiedy Francja była stolicą kultury, wyznaczała pewne zasady ubioru, literatury, a nawet jedzenia. Inne państwa, chcąc dorównać wysokiemu poziomowi kultury, uczyły się języka francuskiego, a w dobrym tonie było prowadzenie rozmów w owym języku.

Pani Wołowska w niesamowicie ciekawy sposób przedstawiła nam informacje odnośnie galicyzmów. Oprócz przedstawienia powszechnie znanych zapożyczonych wyrazów francuskich, przybliżyła nam również tzw. „fałszywych przyjaciół”. Są to słowa, które fonetycznie odpowiadają polskim wyrazom, lecz ich znaczenie jest inne, np. folie znaczy szaleństwo.

Z okazji dnia Świętego Mikołaja, które obchodzimy w Polsce, Pani Wołowska, przybliżyła nam wygląd owego dnia we Francji. Zwyczajem jest obdarowywanie się pomarańczami oraz piernikami. Nasz Święty Mikołaj, we Francji nazywany jest Saint Nicolas de Myre. Natomiast postać, która rozdaje różgi to Pere Fouettard. Jest przysłowiowym czarnym charakterem.

Chapeau bas, przed Panią Wołowska, ponieważ uświadomiła nam, jak znaczny wpływ ma język francuski na kulturę polską. Dzięki temu wystąpieniu, dowiedzieliśmy się dużo nowych, przydatnych zwrotów oraz powiedzeń.

Pani Wołowska jest absolwentką naszej szkoły. Pokazuje to, że mimo wyboru, jaki dokonujemy przychodząc do ZSP, nie tracamy możliwości dostania się na kierunki nie związane ze sztuką. Innymi słowy, dostajemy carte blanche, i do nas należy decyzja, czy właściwie wykorzystamy czas i możliwości jakie daje nam szkoła, czy też nie.

*Bóg się rodzi, moc truchleje
Pan niebiosów obnarzony
Ogień krzepnie, blask ciemnieje
Ma granice nieskończony*

*Wzgardzony okryty chwałą
Śmiertelny król nad wiekami
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami*



Szczęśliwych Świąt Bożego Narodzenia,
pełnych pokoju i miłości płynących z Betlejem wszystkim
Czytelnikom „Ramoty”

życzy Redakcja

Zespół redakcyjny:

D. Domagała, Z. Mastyna, A. Giecko, D. Kolwalczyk, I. Boczkowska, W. Polakowska. Opiekun gazety: Anna Stefańczyk.